TYGODNIK KATOLICKI

1862. Grodzisk, 26. Grudnia. № 52.

Tygodnik katolicki wychodzi co tydzień w Piątek. Cena prenumeraty 1 Tal. ćwierćrocznie. Listy z zagranicy adresować należy do Grodziska (Graetz, Grand Duché de Posen.) Redakcya odbiera i odsyła korespondencye frankowane. Rękopisy tylko się na wyraźne, poprzednie żądania zwracają. Po użyciu ulegają niezwłocznie zniszczeniu.

Służba kapłańska w polskim narodzie.

II.

Nie ociągaj się więc, kapłanie chrystusowy w narodzie polskim, a do ciężkich duchownych obowiązków, weź na się jeszcze świeckie potrzeby ludu, do którego cię Pan Bóg posłał. Tak cię uczy nietylko przykład poprzedników duchownych w ojczyznie naszéj, ale wzór najświętszych, największych, najuczeńszych pasterzy i ojców Kościoła. Czemużby nie wskazać tutaj na przykład wielkiego Grzegorza, o którym Mateusz Bembus, towarzysz Skargowy w zakonie a następca jego w kaznodziejstwie na dworze królewskim, tak mówi: „Pomiędzy najważniejszemi troskami Kościoła, w których żadną miarą ociągać się nie godziło, przynaglały także najświętszego Arcykapłana publiczne sprawy cesarstwa. Te zaś dla tego do swych obowiązków policzał, że w gwałtownych zamieszkach państwa nie dość bacznym i zaradnym widział cesarza, a był przekonany, iż sprawa Kościoła od pomyślnego i spokojnego stanu państwa zawisła i że w powszechném zachwianiu rzeczypospolitéj ciężką szkodę dusz zbawienie ponosi przez wyuzdaną swywolę gwałtów żołnierskich. Ztąd gorliwość o bezpieczeństwo Kościoła i zachowanie dusz ludzkich pobudzała go do wielu spraw, któreby do urzędu samego cesarza należały.“ Po wyliczeniu zaś politycznych prac Grzegorza mówi Bembus daléj: „Z wszystkiego jasno się okazuje, że Grzegorz nie dla tego na Biskupstwo się wyniesionym mienił, by jedynie na duchowne sprawy baczył, ale że nadto swego urzędu być sądził, gdy potrzeba nagli a miłość radzi, i do tego się brać, co do zwierzchności rzeczypospolitéj i do jéj urzędników należy. Ani też Maurycy, który z Grzegorzem zuchwale sobie postępował, nigdy mu nie zarzucał, że się miesza w nieswoje i do urzędu swego nienależne sprawy, że nie godzi się kapłanowi o powinności urzędników się troszczyć. Nic podobnego ani Maurycy, ani jego exarchowie, acz nie najlepiéj dla Grzegorza usposobieni, nie zarzucali mu nigdy, czując dobrze, że miał zupełne prawo robić, co robił, wiedząc nadto, że powadze Biskupiéj niekiedy i te sprawy podlegają, które z obowiązku Cesarzowi i urzędnikom jego przypadły.“ [1])

Świadek przywiedziony oddaje za dwie wielkie epoki świadectwo słowom naszym, bo uczy, jak o tém sądzono w Rzymie za cesarstwa upadającego, kiedy się potęga Kościoła dźwigała, i jak wiek złoty o tém rozumiał w Polsce za najświetniejszych dni Kościoła i Rzeczypospolitéj.

[1]) Matthaeus Bembus. S. J. Doctor Theologiae: *Pastor vigilans sive ars regendi animas.* Cracoviae 1617. Dzieło dedykowane Marcinowi Szyszkowskiemu Biskupowi Krakowskiemu. pag. 230 i 237.

Nie przeczę, iż to wielka ofiara, którą na ciebie wkładają, byś zstąpił z podniesienia ambony, na któréj jako apostoł Boży słowo zbawienia opowiadasz, pomiędzy walkę umysłów wielojęzycznych przed rostra wymowy światowéj. Tam wszyscy patrzą na cię jako na anioła, który ich będzie uczył dróg niebieskich, zapowiadał pociechę w utrapieniach, zwiastował najsłodszą nowinę, jaką dusza ludzka usłyszeć może, to jest odpuszczenie grzechu, tam za jedno dobre słowo zapomną ci i niedostrzegą nieudolności w wymowie, bo w tobie widzą posłańca niebieskiego. Tutaj w świeckich namiętnościach wszyscy słuchać nie przestaną, czy ci się myśl nie zbłąka, język nie pomyli i zabiorą się do szermowania myślą i słowami, a mają prawo do tego.

Nie przeczę, że smutnie jest zstępować z podwyższenia ołtarzowego ofiarnikowi świętemu na pole walczących namiętności ludzkich, gdzie wzniosłe pozory pokrywają nieraz nikczemną pychę, małoduszną chciwość, zawiści osobiste, upór zatwardziały. Jakże niebezpiecznie dla męża bożego, dla kapłana, dla duchownego, by nie uronił w zgiełku walczących namaszczenia odebranego, by nie dał się uwieść namiętności, by nie spodlał sam i z męża modlitwy, zebranego ducha, poświęcenia i ofiary, nie stał się świeckim i światowym a nie zgubił z oka ostatecznego celu, który Bóg mu wytknął, a który on całemu światu wskazywać powinien? A jakaż ztąd krzywda całéj rzeczypospolitéj, jeżeli kapłani, sternikowie łodzi, pasterze trzody pomylą drogę, zatracą kompas, nie dojrzą gwiazdy przewodniczéj i na fałszywe drogi zawiodą nawę, na wydmuchy wiatrów, na mielizny skaliste, na bezdenne wiry, gdzie i ich samych i całą załogę śmierć czeka niechybna?

Którykolwiek więc bierzesz się, bracie z kapłańskiego orszaku, do sprawy politycznéj, ach, wiedzże, iż się nie po wawrzyny, nie po odpocznienie, nie po ochłodę, nie po wesele wybierasz, ale po ciężkie chwile walki, zwątpienia, posuchy, obojętności na świętość dotąd umiłowaną a może — zatwardzenia na swoje i bliźnich zbawienie. Słodko jest kapłańskiéj duszy w ustroniu parafialném, nad księgami nauki, u ołtarzy codziennych, z ludem poczciwym, w szkółce z dziećmi, w nabożeństwach okadzonych modlitwą, rozlegających pieśnią. A tam co znajdziesz, kapłanie boży? Już nie mojemi słowami mówić będę, ale niech Bernard Święty do ciebie przemówi: „Pytam cię, na co się przyda od rana do wieczora kłócić się albo słuchać kłócących? A gdybyć tylko starczyło dnia na te obrzydliwości, ale i noce nie wolne. Ledwie tyle zostaje czasu, by ciału biednemu cokolwiek dać wytchnienia, a znów sprzeczki się poczynają. Dzień na dzień walą się kłótnie, a noc mówi nocy o złościach przebytych, i chwili nie zostanie czasu, by świętością odetchnąć, wzajemnym pokrzepić się pokojem, i choć raz po raz odpoczynku zażyć. Nie wątpię, że ty sam nad tém zapłaczesz, ale

na co się to przyda, kiedy nie zaradzisz złemu? [2])“ „Lękam się, byś pośród zatrudnień, których jest taka niemiara, że końca nie dojrzysz, nie zatwardził czoła i byś tak powoli sam się nie pozbawił niejako zmysłu cnoty i nie postradał zbawiennego żalu. Daleko roztropniéj, byś się w czas usunął od tego wszystkiego, jak gdybyś miał dopuścić, by cię te sprawy zawiodły tam, dokąd nie chcesz. Pytasz się, dokąd? Do zatwardziałego serca. Nie pytaj daléj, co to jest? Jeżeliś nie struchlał, jużeś tak daleko. Toć to serce zatwardziałe, które samego siebie nie strofuje, bo już czucia nie ma w niém. Czego mnie pytasz? Pytaj Faraona. — — A iżbym wszystkie straszliwego nieszczęścia niedole w jedno słowo zebrał, jest to owo serce, które się ani Boga nie boi, ani nie wstydzi człowieka. Oto tam cię mogą zawieść te nieszczęsne zatrudnienia, jeżeli przecież tak jakeś począł i nadal cały się im oddasz, nic swego sobie nie zostawiając. Tracisz czas, a jeżeli mi wolno stanąć przed cię jak do Jetrona, i ty pracą niemądrą niszczysz się w sprawach, które niczem nie są jedno uciemiężeniem ducha, wycieńczeniem umysłu, wydmuchem łaski. Bo jakaż ztąd korzyść? Nici pajęcze.“ [3]) — Tak Bernard Święty, a przecież pisał do Eugeniusza, ucznia swego wybranego, do Papieża, w czasach natchnienia religijnego, jednolitéj wiary katolickiéj. A czyż do nas nie groźniejby jeszcze przemówić musiał, do nas, glinianych naczyń, może próżnych łaski Bożéj, w czasach rozdartych schizmą napuszoną, herezyą dochodzącą do ostateczności swoich, a co gorsza nad jedno i drugie, w czasach obojętności na Boga w niebie i zwątpienia o prawie i cnocie na ziemi? —

Patrząc, jak gorączkowo, nieoględnie a nie na drogach Kościoła rzucamy się więcéj do świeckiego spraw ziemskich roztrząsania jak do świętéj pracy kościelnej, przypomnieć jeszcze trzeba słowa Grzegorza Wielkiego, pierwszego życia pasterskiego nauczyciela, który tak o téj sprawie naucza: „Są częstokroć, co jakoby niepomni, że dla zbawienia braci przełożeństwo dzierżą, całém wylaniem serca do świeckich spraw przylegają: skaczą z radości, gdy w nich zawikłani; gdy nie ma świeckiéj troski, dzień i noc z gorączkowego upragnienia za niemi usychają; a gdy minie czasem sposobność zajmowania się niemi, nieczynnością dolegliwiéj jeszcze się nużą. Mają sobie za rozkosz, gdy ich zabiegi ścigają; a mozołem być mienią, gdy od ziemskich mozołów są wolni. Otóż, mając jedyne upodobanie w zgiełku światowym, o wewnętrznem życiu, którego innych winni byli uczyć, nic nie wiedzą. Ztąd to podobno podwładnych życie trętwieje. Kiedy głowa obumrze, na co się przyda, że członki jeszcze żywe? Boć, gdy sprawy świeckiego urzędu dzieją się przez dusz przewodnika, odłogiem leży powinność pasterza strzeżenia trzody. Ztąd, gdy Mojżesz z Bogiem przestawał, Jethro wyrzutem przychodnia wyrok otrzymuje, że ziemskim zatrudnieniom ludu głupio wysługiwa się, i radę odbiera, by za siebie innych ustanowił do godzenia waśni, a sam swobodniéj zatapiał się w tajemnice ducha ku nauce narodu. Jakiémże czołem przewodnik dusz pomiędzy ludem godności pasterskiéj zażywa, jeżeli się tylko o ziemskie troski ociera? Słusznym gniewem zdjęty grozi Pan przez proroka zasłużoną karą: a będzie jako lud tak i kapłan. A kapłan wtedy jest jako reszta ludu, kiedy ten, który duchownym urzędem zawiaduje, tém się zatrudnia, co zajmuje błąkających się po wątpliwościach doczesnych. Na co Jeremiasz, z wielkim żalem patrząc, pod obrazem zburzonéj świątynii wypłakuje: „jako pośmiedziało „złoto! zmieniła się barwa najlepsza! rozmiotano ka„mienie świątynie po rogach wszelkich ulic!“ [4]) Bo cóż zowie złotem, które wszystkie kruszce przewyższa, jeżeli nie zacność świętości? cóż barwą najlepszą, jeżeli nie poszanowanie religii wszystkim uwielbionéj? cóż kamieńmi świątyni, jeżeli nie ludzi kapłańskiego święcenia? cóż ulicami, jeżeli nie szerokie pole obecnego żywota? Pośmiedziało złoto, jeżeli się świętość żywota sprawami doczesności plugawi; wietrzeje barwa najlepsza, gdy poszanowanie pierwiastkowe, którém zakonnie na pozór żyjących otaczano, cierpi uszczerbek. Bo, jeżeli kto po świątobliwym statku świeckiemi powikle się sprawami, poszanowanie dla niego, jakoby zwietrzała przed oczyma ludzkiemi barwa, płowieje; rozmiotane kamienie świątynie po ulicach się tłuką, kiedy ci gonią po gościńcach spraw świeckich, co mieli obowiązek na ozdobę Kościoła żyć tajemnicami świata wewnętrznego, jakoby w przybytkach domu bożego. Kamienie świątyni rozmiecione po ulicach leżą, gdy mężowie poświęcenia kapłańskiego, schlebiając gorączce swych skłonności, światowemi zajmują się sprawami. Świeckie sprawy niekiedy z miłosierdzia znosić można; ale nigdy ich z upodobania szukać nie należy, by, nie obległszy umysłu rozmiłowanego swym ciężarem, nie pogrążyły go z wysokości niebieskich w otchłań głęboką.“ [5])

A więc znosić tylko wyjątkowym sposobem niekiedy dla szczególnych potrzeb u dusz pasterzy można, by się świeckim sprawom oddawali; ale nigdy ich tak polityka nie powinna zajmować, aby się stała wyłącznem życia zadaniem, albo pospolitém wszystkich zajęciem. Nie sprzeciwia się ona kapłańskiemu urzędowi, ale nie należy koniecznie do czynności jego, można być świętym i wzorowym kapłanem, nie zajmując się polityką, ale nie można polityki po kapłańsku traktować, nie będąc zarazem apostolskim duszołówcą. Taka z reguły pasterskiéj Grzegorza Wielkiego wyprowadzona nauka tém większą ma wagę, że wielki ten Papież i Ojciec Kościoła, jakeśmy wyżéj widzieli w wyjątkowych razach polityki kapłanom nie zbrania, ale owszem do obowiązków pasterskich ją liczy, gdzie tego kościelna zachodzi potrzeba.

Trudna zaiste droga i cierniowa dla kapłana na pole polityczne, ale niepodobną nie jest. Trudna, bo całe kapłaństwo jest „onus angelicis humeris tremendum“, ale nie jest niepodobną, boby Bóg nie był ludzi kapłanami zrobił i poselstwa im dawał do ludzi. Trudny jest zawód polityczny kapłana, ale nie trudniejszy jak sam urząd kapłański. Czegóż więc trzeba kapłanowi w politycznéj pracy? Oto jednego tylko, aby był *kapłanem* i kapłanem w polityce został. Urząd zaś kapłański na tém zależy, aby był posłańcem Kościoła Świętego do ludzi ku osiągnieniu wiecznych przeznaczeń człowieka. Kapłan, przyjmując Sakrament poświęcający swego urzędu, nabiera charakteru niczem niezatartego, który mu towarzyszyć będzie na wszystkich drogach tego świata, śmierć go nie zetrze, nad sąd Boży kapłanem pójdzie, kapłanem zmartwychwstanie i kapłanem stawi się na dolinie Józafata w obec całego świata, w obec narodu swego, w obec swéj parafii, w obec

[2]) Bernardus. De Consideratione ad Eugenium Papam I., 3.
[3]) Tamże I., 2.
[4]) Jer. Thren. 4, 1.
[5]) Gregorii M. Regula pastoralis Pars II., cap. 7.

tych, których zbawił i tych których do potępienia przywiódł. I ten charakter niezmazalny, nienaruszony kapłaństwa winien kapłan także wnieść we wszystkie czynności politycznego zawodu. —

Kapłan zaś w sprawowaniu swego świętego urzędu jest missyonarzem i posłańcem Kościoła. Nie ze swego, samozwańczego zamysłu on naucza, poświęca i sumieniem rządzi. A więc i w politycznym zawodzie nie ma i nie powinien być czém inném jak mandatariuszem Kościoła. W Kościele żaden kapłan sam siebie nie posyła, ale posłanie odbiera i tak długo pełni, i w tym duchu pełni, i temi środkami pełni, jak mu wskaże Kościół Święty, który jest Chrystus Jezus, dziś i zawsze.

Pierwsza więc i najprzedniejsza rzecz w kapłańskiéj polityce ta jest, aby kapłan tak w służbie duchownéj jak i w sprawie politycznéj nie poczynał nic bez woli i wiedzy Kościoła Świętego. — A Kościołem, wyrokiem Kościoła dla każdego kapłana jest wola biskupa przełożonego mu w diecezyi. Nie potrzebna tu jest rozwodzić się obszernie nad władzą biskupów w Kościele katolickim. Katolik każdy w katechiźmie nauczony, a tém więcéj kapłan wie, że tylko biskup ma pełne dary Ducha św. i pełnowładztwo nauki, święceń i rządów kościelnych a kapłani są tylko uczniami i zastępcami biskupów w sprawowaniu szczegółowém Chrystusowego posłania. Ogólne to prawidło w zastósowaniu do codziennych potrzeb i wypadków może doznawać zmian i ulegać wyjątkom, ale te zmiany i wyjątki nie mogą zachwiać lub wywrócić saméj zasady, bo organizm kapłaństwa katolickiego, spoczywający na dogmatycznie utwierdzonéj podstawie, jest nieodmiennym. Łączność, która biskupów wiąże z papieżem, nie pozwala biskupom wprowadzać herezyi lub schizmy do Kościoła, podległość kapłanów pod władzą biskupów zabrania rozpraszać trzodę jednego, katolickiego Kościoła na samopas obierane manowce.

To też jak świat szeroki i daleki, jak historya chrześcijańskiego Kościoła zapamięta, a jak nasza polska historia okazuje, wpływ kapłański na politykę prawie wyłącznie biskupom był pozostawiony. Jeżeli dzisiejsze stosunki w tém wymagają zmiany, nigdy przecież do tego stopnia saméj rzeczy odmienić nie mogą, aby miało być wolno kapłanowi według własnego widzenia, na własną odpowiedzialność polityce się oddawać, albo wcale w tory biskupiéj woli przeciwne sprawę świeckiéj polityki wdrażać. Biskupom jest pozostawione oznaczać chwilę i okoliczności przygodne dla udziału kapłanów w wypadkach politycznych, biskupom stanowić, którzy kapłani w sprawach publicznych udział brać mogą, biskupom wreszcie oznaczać, jaki kierunek kapłan polityką zajęty czynności swéj świeckiéj nadawać jest winien.

Wiem dobrze, iż sprawy świeckiéj polityki do wątpliwych przedmiotów wiedzy ludzkiéj należą, iż ani pismo święte, ani tradycya Kościoła, ani jego wyroki nie orzekają dogmatycznie o rządach świeckich, o formie rządu, o sprawach państwa, o stosunkach poddanych do władzców tego świata, że więc zostawiona jest wolność najzupełniejsza przekonań w tych rzeczach tak każdemu katolikowi jak i wszystkim kapłanom. Ale z wolności przekonania nie płynie, aby kapłan mógł wyprowadzać sobie prawo szafowania siłami swemi mimo wiedzy albo wbrew woli biskupa, i na drodze przez biskupa nie pochwalanéj nieść zasady, przez biskupa nie potwierdzone, do życia publicznego. Nie masz w całym Kościele prawa lub przykładu, aby biskup mógł narzucić kapłanowi przekonanie polityczne, zmuszać go do wyznawania téj a nie innéj zasady rządów świeckich, ale jest niezmienna karność kościelna, która występowanie niesforne kapłanów wbrew woli biskupiéj statecznie potępia. Nie zawsze karał Kościół, często mimo puszczał postępowanie takich zbłąkanych duchownych, ale nie pochwalał go nigdy, nie zezwalał nań, a skutek okazywał zawsze, iż koniec takiéj na praktykę Kościoła i na prawa jego nieuwagi najsmutniejszy bywał.

Wierzę, iż nie wszyscy biskupi świętymi są, przypuszczam, że błądzą lub powinności swéj nie pełnią, nie przeczę, iż należałoby usłyszeć z ust ojców chrześcijaństwa słowa Athanazych, Chryzostomów, Ambrożych, Grzegorzy przeciw zdrożnościom możnowładzców, ale daleko mniejsza ztąd szkoda, że oni milczą, jak że ty mówisz w zarozumiałości twéj, a obracasz myśl i słowo przeciw tym, którzy ojcami są tobie, ktorymeś ty przysięgę posłuszeństwa złożył w ręce ich, dla nich i następców ich. Mniejszy wyniknąłby pożytek z ich dobrego uczynku, gdyby mówili, jak rośnie szkoda z samozwańczego powstawania twego przeciw wyraźnym wyrokom Kościoła. Oniby może dla ojczyzny i doczesnego dobra narodu wiele mogli sprawić, i doczesne korzyści milczeniem tracą, ty oporem dla władzy biskupiéj Kościół na szwank wystawiasz, karność rozwięzując, a tak wieczne i doczesne szkody sprawiasz, bo z upadku Kościoła i rzeczpospolita boleć będzie.

Kapłan Kościoła ś., sługa w domu pańskim, namaszczony syn oblubienicy Chrystusowéj, dniem i nocą o tém pamiętać powinien, że cała władza nasza na świecie spoczywa na wierze ludu, na miłości i przywiązaniu do władzy duchownéj, na czysto duchowych posadach. I jakże? Onże to ma obrażać tę wiarę? on rwać związkę miłości? on wyrywać węgły z posad? w budowę duchową Chrystusa taranami zuchwałéj pychy uderzać? Ach! chociażby usta Kościoła wyrokiem pisanym nie głosiły nań exkomuniki, sumienie mu, jeżelić ma sumienie jeszcze, wołać powinno: *anathema esto.*

Bo do czegoż może taki opór władzy biskupiéj prowadzić, jeżeli nie do rozrywania jedności w Kościele, tego największego świętokradztwa, jakiém wszyscy Ojcowie Kościoła całą się duszą brzydzili? Czyż nie mówi Augustyn, że każde schizma *„wszelką zbrodnią przewyższa?* [6]“ Czyż nie woła Cyprian, że rozerwanie Kościoła *„bałwochwalstwu się równa?“* [7]) Czyż nie zaklina na innóm miejscu Augustyn? „Nie dosyć chwalić Boga i wielbić chwałę jego: nad jednością pracuj, nie rozrywaj narodu, porywaj go za sobą, by był jednością związany i do jedności go zgromadzaj![8]“ — A chociażby też pokuszenie takiego uporu nie sprowadziło szerokiéj klęski, a choćby Bóg nie dopuścił, by to się przez ciebie stało; powiedz niebaczna duszo, czyliż osłabienie wiary i przywiązania u jednego chrześcijanina już nie jest jednéj duszy zatratą? Czyż i ta jedna jedyna dusza, choćby tylko twoja była, nie jest odkupiona nieocenioną zapłatą krwi Chrystusowéj? — Ale na czemże się kończy zwykle taka niesforność kościelna? Oto giną, marnie giną obrani z błogosławieństw Kościoła wszyscy, wszyscy, co się o pouczanie władzy biskupiéj zarozumiale kuszą, a sami na drodze swéj bezbożnéj polityki coraz głębiéj brną aż do sromotne-

---

6) Ep. ad Armenianum cap. 4.
7) Apud Augustinum. Contra Cresconium Lib. IV. cap. 26.
8) In Psalmum 72.

go upadku. Patrzcie jak skończył Caputo! Co robi Gavazzi, Liverani, Pantaleo, Passaglia!

O Passaglia! Gwiazdo spadająca z wysokości rzymskiéj katedry, jakże wielki, zastraszający upadek twój od czasu, kiedyś wspaniałe uwielbienie Najśw. Panny Niepokalanie Poczętéj napisał, aż do dziś, gdzie nędzną broszurą w sprawie włoskiéj, rzuconą w twarz biskupom katolickiego Kościoła, zaparłeś się jedności z senatem duchownym orbis terrarum? Kiedy Ojcowie całego świata pierwszy raz, pierwszy po trzechset latach, mieli się zebrać u stóp tronu Arcykapłana około stolicy Piotrowéj, aby złożyć Matce Najświętszéj Prawdziwego Boga i Zbawiciela hołd prawdy, i ogłosić wiarę katolickiego świata w jéj niepokalane poczęcie uroczystym wyrokiem; Pius IX. chciał naukę upłynionych wieków chrześcijańskich o téj świętéj tajemnicy zebrać w jeden pomnik nauki i pobożności, a oglądając się po wszystkich katedrach szkół katolickich, wybrał O. Karóla Passaglię, jako najuczeńszego z uczonych i jemu to dzieło polecił. Jakże się wszyscy katolicy ucieszyli téj nauce, téj pracy, temu głębokiemu umysłowi, zatapiającemu się w morze łask i tajemnic Bożych? Zdumieli się heretycy nawet, chyląc czoła przed pomnikiem wiary i wiedzy, przypominającym patrystyczne czasy. Z radością złożył Ojciec św. dzieło Ojca Karóla Passaglii na stół rady biskupiéj i, wskazując na nie, jako na votum powszechnéj nauki katolickiego świata, zażądał wyroku Ducha ś. I cieszyli się wszyscy, że nauka przeczuła i ustami Passaglii wypowiedziała, co Duch ś. przez biskupów postanowi, a przez Piusa IX. zawyrokuje. O jakież piękne, jakże pełne przed Bogiem zasługi, zbudowania przed ludźmi powołanie nauki i pracy wystawił z siebie Ojciec Passaglia, składając u nóg Namiestnika Chrystusowego, w obec zgromadzonych biskupów trzy księgi: De immaculato Deiparae semper Virginis conceptu! *Illud tu opus*, tak zamyka piękną swą przemowę do Piusa IX., *humanitate tua excipe ac patricinio tuere, auctorique operis apostolicam benedictionem largire, dum coram Te provolutus sanctissimos illos exosculatur pedes, de quibus maxime scriptum est, beati pedes evangelizantium pacem, evangelizantium bona.*

A kiedy pod tym samym Papieżem po wtóry raz, tylko daleko liczniéj, ci sami Biskupi św. Kościoła katolickiego nanowo się zbierają u Stolicy ś., aby świadectwo oddać przed całym światem wiernych chrześcijan i niewiernych ludzi, czy Głowa Kościoła myli się w rządach swoich, lub czyli grzeszą i błądzą srodzy przeciwnicy Stolicy apostolskiéj, chcący w papieża uderzyć, ale Chrystusa powalić; kiedy natarczywsza nagli potrzeba: gdzież jest mąż nauki, co siedział u stóp Piusa na poprzednim zborze biskupów? Jest ten sam Pius, są ci sami biskupi, ten sam Kościół, ten sam Rzym — ale Passaglia, dumą gnany, uporem zatwardziały, nadęty polityką, wręcz przeciwny papieżowi, biskupom, Kościołowi i Rzymowi, pierzchnął i śle do Stolicy św. dwadzieścia sześć kartek: „Za sprawą włoską do katolickich Biskupów.“ Tam radzi papieżowi, żeby „dla miłości (nikczemnego) pokoju w dzisiejszém „położeniu rzeczy nie uważał koniecznie na przysięgę „papiezką i nie upierał się przy świętości złożonéj przysię„gi“ (Cp.LXXXI) A sam, przeczuwając, że papież go w tém nie usłucha, mówi „że rumieniec wstydu twarz mu o„krywa, i że w takim pogrąża się smutku, że nie wie „co począć, gdzie kończyć.“ (Cap. LXXXIV.). Jakto? Czyż to ten sam Passaglia, co siedm lat wprzódy Piusa IX, ze św. Bernardem, do Eugeniusza mówiącym, nazywał: „coryphaeum et episcoporum principem, summum anti„stitum verticem, pastoralis principatus dignitate prae„stantem, unum omnibus praeeminentem, principem e„piscopalis coronae, totius orbis pastorem et caput, ae„dificandae ecclesiae petram, cui Dominus sui nominis „communionem indulsit et quam non vincunt superbae „inferorum portae, firmamentum et crepidinem ecclesiae, „fidei columnam, arbitrum ligandorum et solvendorum, in „terreno judicio judicem coeli, summam rerum de pascen„dis ovibus obtinentem, et bono unitatis electum, at„que ipsius unitatis fontem, originem, supremumque „assertorem?“ Tenże to sam Passaglia?

Ten sam człowiek, te same zdolności, ta sama nauka, tylko ducha bożego w nim nie ma i nikczemnym został. Ktokolwiek zada sobie tę mozolną pracę przebić się przez ten las sofizmatów naciąganych, przez tę wikłaninę cytacyi, nagromadzonych z Ojców ś. dla okrycia błędu własnego, przez te zasieki filologicznych subtelności, ze zdumieniem zawołać musi: toż więc tylko miał dawniéj najpierwszy z teologów, a dziś zawołany agitator do powiedzenia na obronę swéj zarozumiałéj nędzy? Na cóż się przyda być uczonym bez pokory, zabiegłym bez miłości, pracowitym bez Ducha św., kiedy tylko tak nikczemnie złéj sprawy bronić zdoła nauka, zabiegłość i praca? Bo tam ani zapału, ani natchnienia, ani przejęcia się podjętą sprawą nie masz i być nie może. To téż marniéj jeszcze skończył duchowny trybun Italii jak tą broszurą, bo spisał jakiś adres duchownych do Ojca św. i zebrał nań kilka tysięcy pozmyślanych po części lub pofałszowanych podpisów, założył jakieś towarzystwo liberalnych księży — adres do Rzymu nie odszedł, ale towarzystwo się rozeszło. A on sam zostanie, jeszcze tylko chwila, sam jedyny — bodaj z wyrzutami sumienia, ku upamiętaniu i pokucie, na reparacyą zgorszenia! Stolicy św. nie wywrócił, Włochy splamił, Kościół zranił, sam upadł — oby raz jeszcze powstał!

W piśmiennictwie naszym w roku ubiegłym napotkaliśmy dwie karty ulotnego pisma, które pokrewnemi najeżyło się dążnośnościami. Karty te noszą napis: „Głos kapłana polskiego,“ małe objętością; ale wielkie zgorszeniem, ciężkie grzechem „(mole quidem exiguum, pravitate tamen ingentem)“[9]). Pierwsza z kart tych szczególniéj namiętności pełna, zwraca się przeciw X. Arcybiskupowi Warszawskiemu i od jego wjazdu do Warszawy aż do nauki, powiedzianéj po skrytobójczych zamachach na dwie, wysoko w urzędniczym świecie położone osoby, wszystkie czynności X. Arcybiskupa najdotkliwiéj przekręca, sądzi i potępia. Kapłan ten głosi, że zaimprowizowany Arcybiskup nie stał się arcypasterzem za sprawą Ducha św., ale za natchnieniem cara; że otoczony kozakami przy wjeździe do Warszawy udziela błogosławieństwa kańczugami dziczy tatarskiéj; że otwiera pokryjomu i zdradziecko kościoły; że potępia patryotyczne działania duchowieństwa, dotychczasowego administratora i ludu; że zmarnował krew niewinnie przelaną; że się najserdeczniéj wita ze zbirami narodu; że traktuje duchowieństwo jak czynowników klasowych; że naraża na wzgardę Najświęt. Sakrament; że zamienia kościoły w zbór szpiegów; że chce ze spowiedników uorganizować carską policyą; że pod jego szkarłatem i mitrą kryje się fałszywy prorok i wilk drapieżny; że się uśmiecha i wyciąga dłonie do tych, co się zbryzgali krwią owieczek jego;

---

9) Gregorius XVI. ad Episcopos Franciae „*Singulari nos affecerant,*“ dd. 24. Junii 1834.

że mu carszczyzna wlazła w głowę; że — się pochlebia rządowi; że obłudnik zakrywa się imieniem Chrystusa; że manewrami swojemi chce sobie zjednać ordery; że nazywa pomyślnością Kościoła bogate uposażenie dygnitarzy; że walczy za swoje prerogatywy, aby więcéj mógł gnębić podwładnych i nazywa to swobodą Kościoła; że zastraszającą dumę kryje pod płaszczykiem faryzejskiéj pokory; że wzywa kapłanów, aby rozpoczęli obławę na tych, co moskalom nie wierzą, aby przedstawiali w konfessyonałach, iż każdy dobry Polak ma obowiązek szpiegowania nieprzyjaznych rządowi; że musi się otoczyć bagnetami moskiewskiemi i pozostanie pasterzem bez trzody, na łasce najezdniczego rządu.

Te i tym podobne zarzuty cisnął kapłan na Księdza Arcybiskupa Warszawskiego za poduszczeniem czarta, bo „omnes humanae injuriae, quae religiosis viris „inferuntur, non eosdem habent autores, quos habent „ministros. Executio quidem hominum est, sed dia„boli instinctus est.“[10])

Nie jest moją myślą brać w obronę Najprzewielebniejszego Księdza Arcybiskupa Warszawskiego, pobożna jego i wspaniała dusza, serce chrześcijańskie, kapłańska cnota pasterza nie potrzebują obrony, a kusić się o nią byłobyto samo, co ubliżyć nietykalnej zacności Jego Arcybiskupiej Mości. To też bez wątpienia więcéj nad libellantem bolał Arcypasterz jak nad zniewagą swéj osobie a nawet swemu urzędowi zadaną. Na tak niewstrzemięźliwe, hyperboliczne zarzuty nagromadzonych występków nie masz odpowiedzi. Na taką formę wyroku bez oskarzenia, bez dowodu, bez świadka, bez obrony, jest tylko jedna apellacya, do wspaniałéj pogardy:

Non ragioniam di lor, ma guarda e passa.

Więc nie ku obronie X. Arcybiskupa Felińskiego podjęliśmy rzecz o tym karteluszu. On należy do ludzi, o ktorych Kwitylian powiedział: *„modeste et circumspecto iudicio de tantis viris pronunciandum, ne quod plerisque accidit, damnent, quod non intelligunt.“* —

Ale tu o samo pismo i o pisarza, niecnotę chodzi. Ktoś ty jest? Jesteś ty kapłan? Przypuszczamy, żeś kapłan i temu przynajmniej w twym głosie chociaż demonicznym wierzymy.[11]) I piśmiennym jesteś i czytającym, a więc możesz znać całą wielkość grzechu, ktoryś popełnił; i możesz ocenić głębokość wewnętrznego twego upadku, zaślepienia, zatwardziałości. Ale wolę raczéj do ogółu braci mojéj duchownéj zwrócić słowo, abym się nie zdawał więcéj dla zgromienia jednego mówić jak dla nauki wszystkich. Otóż każdy kapłan wiedzieć powinien, że autor tego pisma jest winien występku *libelli famosi.* — Zbrodnią libelli famosi stanowi wydanie karteluszu jakiego, napisanego na infamią drugiéj osoby. Do ustanowienia występku należą następne warunki: 1) aby pismo było wydane bezimiennie, 2) aby w niém było wymienione imie zelżonego, 3) aby było ogłoszone drukiem, lub wystawione na miejscu dostępném, 4) aby było napisane z umysłem rzucenia złéj sławy na zelżonego, 5) aby zawierało zarzut występku.[12]) Wszystkie te warunki na piśmie powołaném się iszczą. Ktoby wątpił o umyślnym zamiarze libellanta rzucenia złéj sławy na zelżonego, niech przeczyta ostatnie słowa w drugim numerze, gdzie wyraźnie zamiar znaczenia duchownych piętném hańby jako zdrajców ojczyzny jest przyznany. Prawo kanoniczne za najwyraźniejszemi dekretami papieży a mianowicie według konstytucyi Piusa V. *„Romani Pontificis providentia“* i Grzegorza XIII. *„Ea est rerum“* najsurowsze kary kościelne wymierza przeciw libellantom, a mianowicie obkłada ich *anathematem* [13]), pomijając kary doczesne bannicyi, grzywien, chłosty haniebnéj, którym niecni ci oszczercy podlegać mają bez względu na stan duchowny czy świecki, na stopień hierarchiczny, bez wymówki, czy zarzucane w karteluszu występki są prawdziwe lub nie, bez wyjątku przedawnienia albo innych jakichkolwiekbądź względów. Nie mniéj podlegają karze i grzech śmiertelny popełniają wszyscy, co kartelusze takie przedają, kupują, czytają, rozdają, rozpożyczają lub jakimbądź sposobem rozpowszechniają, u siebie zatrzymują a nie niszczą.

W takim stanie sumienia znajduje się libellant. I jakiż kapłan? Którego Kościoła? Ach! Jakże smutnie o tem wspomnieć, ale zdaje się, że już nie katolickiego, widzialnego Kościoła, pod jedną głową widzialną Biskupa Rzymskiego i pod następcami Apostołów, Biskupami katolickimi. On ten Kościół nazywa z dziennikami jak *Siècle* lub *Indépendance Belge*, kościołem dyplomatycznym, lub jak go nazywała towiańszczyzna *église officielle*, a sam sobie bożnicę buduje w swojém obłędném sumieniu, kościół bez biskupów, który się gruntuje (bo tak sam pisze) „na fundamentach prawdy i sprawiedliwości, którego hasłem miłość bratnia.“ Czyż nie jest to zaparciem się widzialnego Świętego Katolickiego Apostolskiego Kościoła, który jest kolumną i fundamentem wiary a Kościołem naszego katolickiego narodu? — Czyż to nie jest dosłownem niemal powołaniem się na orzeczenie, które Luter dał o Kościele, kiedy mówi: „Gmina czyli zgromadzenie zowie się wszystkich tych, którzy żyją w prawéj wierze, nadziei i miłości, a więc tak że istotą, żywotem i naturą chrześcijaństwa nie jest widome zgromadzenie, ale zgromadzenie serc w jednéj wierze“ [14]) Nie czytałże wbrew swéj heretyckiéj thezie, co pisze Katechizm rzymski: „Choć Pan Chrystus sam Duchem swym Kościół swój rządzi niewidomie, jednak iż Kościół ten jest widomy, potrzeba było w tym Kościele

---

[10]) S. Hilar. in Psal. 128.

[11]) Z całego toku pisma oskarzonego wnosić można, iż rzeczywiście jest płodem nieszczęśliwym obłędnego kapłana, ale, jeżeli nas pozory nie mylą, ani nie jest napisaném przez kapłana pod rządem rosyjskim żyjącego, ani też w Warszawie nie jest drukowaném. Z ustępu, który strofuje biskupów za to *„że walczą za swoje prerogatywy, aby więcéj podwładnych gnębić mogli, a to nazywają w swoim języku swobodą kościoła“* wnosićby można, że się pismo to wylęgło w części Polski pod innym rządem będącéj. Zachodzące w toku mowy germanizmy utwierdzają nas w tym wniosku. W Warszawie nie pisanoby: *„serce jego pomiędzy Petersburgiem a Rzymem podzielone“* lub *„chcemy wierzyć“* albo *„trzymać stronę ludu“* daléj *„gruntuje się na fundamentach“* *„którego się przedstawicielami szczycicie“* *„upostaciony fałsz“* *„moskiewicyzm“*. -- Dodajemy do tego podejrzenia, że obfitość *zużytych* kilkorakiego formatu czcionek naprowadza na ślad innéj drukarni nie tajemnéj, ale mogącéj tajemnie drukować. Kształt czcionek starego francuskiego kroju używanego w pewnéj części ziem naszych i to w officynie zatrudnionéj wydawaniem dziennika, zgadza się z wnioskami naszemi. Podobnie i papier, tak co do swego składu i fabrykacyi jak co do formatu zupełnie nasze domysły potwierdza.

[12]) Lucii Ferraris Bibliotheca Canonica etc. s. v. *Libellus Famosus* Tom IV, pag. 297. Ed. Bononiae et Venetiis 1758.

[13]) Bullarium Magnum. Ed. Cherubini. Lugduni 1692. Tom II. pag. 356 i 363.

[14]) Die Gemeinde oder Sammlung heisset aller derer, die im rechten glauben; hoffnung und lieb leben, also das der christenheit wesen, leben und natur nicht sei leiblich versammlunge, sondern eine versammlung der hertzen in einem glauben. Luther. Vom Bapstthum Jena. Niemieckie wydanie Tom I. pag. 266. Respons. ad librum Ambros. Cathar. a. 1521 Opp. Tom II fol. 376.

głowy też widomey“? [15]) A chociażby dla podejścia wiary nieoględnych katolików wołał swym głosem, że jest katolikiem, że chce nim pozostać, czyż wyroki kościelne nie ciążą na nim prawie za każdém bezbożném słowem jego pisma? Stolica Apostolska X. Felińskiego obwołuje, a Kościół święci Biskupem, a on *kapłan polski*, ach, czemuż się tak nazwał na hańbę naszą, on woła, że to nie jest Biskup ze sprawy Ducha Świętego, ale z natchnienia cara. Czyż nie wie jakie kary Sobor Trydencki na takie bluźnierstwo zawiera? „Ktoby twierdził, że biskupi, którzy powagą Rzymskiego Arcykapłana powołani zostaną, nie są prawymi i prawdziwymi biskupami, ale utworem ludzi: niech będzie przeklętym.“ [16]) „Wiesz ty to? Nikt lepiej od ciebie. Jesteś wytartego czoła. Żaden człek zatwardziałego serca jeszcze nie osięgnął zbawienia, ażby miłosierny Bóg nie odjął od niego, według proroka, serca kamiennego a mięsnego mu nie dał. A cóż to jest serce zatwardziałe? Jest to serce, co się żalem nie kruszy, nabożeństwem nie mięknie, prośbami nie wzrusza, groźbom nie ustępuje, na chłostę kamienieje. Niewdzięczne na dobrodziejstwa, niepowolne na radę, rozsrożone na wyrok, niebrzydliwe na szpetność, nieulęknione na niebezpieczeństwa, nieludzkie dla ludzi, zuchwałe dla Boga, niepomne na wczoraj, nierozważne na dzisiaj, niebaczne na jutro.“ [17])

Oto do takich exorbitancyi, do takich szpetności doprowadza bezbożne porywanie się ku polityce kapłanów, chcących wbrew sternikom łodzi Piotrowéj, wbrew duchowi chrześcijańskiemu Kościoła katolickiego narzucić się narodowi na przewodników, proroków, zbawicieli! I dokądże zawiedliby naród? Toć ten naród składa się w niesłychanie przewyższającéj większości z ludzi wiernych, pobożnych, prostych, wyznawających tajemnice Trójcy świętéj, odkupienia Jezusa Chrystusa, Sakramentów świętych, szanujących hierarchią papieża, biskupów, kapłanów, gotowych iść, jakeście niedawno temu widzieli, o żebranym chlebie do Rzymu, by choć raz w życiu widzieć tylko papieża, ucałować kamienne schody bazyliki świętego Piotra! I cóż z takim narodem chcą sobie począć kapłani głosowi Kościoła nieposłuszni, przysięgom swoim niewierni, odpowiedzialności krwawéj niepamiętni? Chcą go od wierności dla widomego Kościoła oderwać, chcą w nim zabałamucić najwyższe pojęcia o objawieniu, o Duchu świętym, o prawdzie nieomylnéj, o wierze od Kościoła widomego przyjętéj? I cóż ten naród wierzyć będzie? Nic? Zwątpi, oszaleje, od prawdy i rozumu odejdzie, a zanim przyjdzie Wielka Niedziela, którą uczynił Pan, *„w pół tygodnia ustanie ofiara i ofiarowanie: i będzie w Kościele obrzydłość spustoszenia, i aż do skończenia będzie trwać spustoszenie.“* [18]) —

Bo czyliż myślicie, że, gdy odbierzecie ludowi katolickiemu wiarę w Kościół katolicki, rządzony przez biskupów katolickich, ten lud dawniéj wierny, a wtedy z wiary obrany, uwierzy wam, nowym nowéj bożnicy nauczycielom? Czy sądzicie, że kiedy ta jedyna jedna, po Ojcach z podania przejęta, władza runie; że wtedy władza nowego czasu wam się w ręce dostanie? Czy pochlebiacie sobie, że, rozkiełznawszy wszystkie hamulce namiętności, potargawszy wszystkie szranki prawa, wywróciwszy wszystkie ołtarze prawdy, wy wtedy zdołacie kierować pychą i nienawiścią, chciwością i wszystkiemi passyami ciała i jego pożądliwości? Patrzcie na taborytów i Żyszkę, patrzcie na wojny chłopskie szesnastego wieku, patrzcie na morze czerwone rewolucyi francuzkiéj! Inny przyjdzie bicz boży, siec wasze karki i zwiedzionego narodu i zginiecie pohańbieni, zginiecie wy i lud wasz. Tegoż wy chcecie? Toż poczynacie w narodzie naszym polskim, w narodzie prawowiernéj rzeczypolitéj naszéj? — Idź precz, szatanie, idź, gdzie chcesz, giń na przepaściach, kiedy tobie nie masz rady, ale nie kuś narodu i nie kradź mu świętości, które go na ziemi jeszcze uszczęśliwić mogą, a dają po śmierci jedyny zadatek zbawienia wiecznego.

III.

Druga reguła wytknięta kapłanowi w polityce zatrudnionemu jest nie mniéj ważna jak pierwsza. Kapłan winien w każdém poczęciu swojém mieć na oku wieczny cel, ostateczny koniec wszystkich rzeczy, to jest chwałę Boga i zbawienie człowieka. Człowiek nie da się dzielić, połowić, rozszczepiać; powinien być wszędzie całym, jednolitym, pewnym i stałym. Kapłan tém więcéj. Zkądże pochodzi ta chwiejna marnota, ta dwulicowość sumienia i czynu, wiary i wiedzy, ten brak charakterów, ta niewierność swemu przekonaniu, to suchotnicze zachciewanie wielkich dzieł, a wątłe opadanie sił przy najmniejszéj probie? Oto ztąd, żeśmy cel nasz z oka spuścili, nikt nie wie dokąd idzie, czego chce, jaką drogą ma iść, jakich środków się chwycić. I czyż kapłan, przewodnik ludu bożego, kierownik sumienia, sternik w łodzi, woźnica niebieski, czyż i ten tego wiedzieć nie ma? — Do nieba, do Boga, do chwały niebieskiéj! Jeszcze raz wołam, a ze mną woła wiara chrześcijańska, woła Kościół, wołają sakramenta, woła Chrystus: *unum est necessarium,* jednego tylko potrzeba, ostatecznego końca, zbawienia, królestwa niebieskiego; a wszystko dodaném wam będzie. A więc wszystko będzie dodane, szczęście człowieka w chwale niebieskiéj, szczęście doczesne w ziemskiéj ojczyznie, oświata, postęp, przemysł, bogactwo i czegokolwiek tylko duszą możesz zapragnąć w niebie i i co tylko okiem możesz przejrzeć na ziemi, wszystko, a więc i ojczyzna i wolność i potęga narodowa i braterstwo!

Bo królestwo niebieskie nie jest tylko jedynie i wyłącznie w niebie, odgrodzone przepaścią nieprzebytą od świata naszego, teoryą, nauką, abstrakcyą; ale jest żywym żywotem, na świecie w wojującéj walce, a tam w triumfującéj chwale. Królestwo Chrystusowe nie jest z tego świata, ale z tego świata synów Abrahamowych, obywateli sobie i żołnierze i kapłany bierze i tu je sposobi na zamieszkanie niebieskiego miasta Jeruzalem.

Jako Jakóbowa drabina wskazywała od nieba do ziemi wstępujące i schodzące anioły, tak Kościół Boży w nieprzerwanéj łączności utrzymuje doczesne sprawy z celami wiecznemi. Kto więc dla wieczności, dla chwały Boga pracuje, dla szczęścia wiecznego człowieka, ten nie zaniedbuje ziemskich potrzeb rodzaju ludzkiego, ale najpotężniéj je podnosi, uświęca, zasila, światłami oblewa, zdrowiem napełnia, weselem napawa, pokojem ochładza.

---

[15]) Katechizm Rzymski Concilium Trydentskiego Karnkowskiego Kalisz 1603 pag. 43. Catechismus Romanus ex decreto Concilii Tridentini ad parochos. Editio princeps. Romae 1566. pag 62.

[16]) Si quis dixerit, episcopos, qui auctoritate Romani Pontificis assumuntur, non esse legitimos et veros episcopos, sed figmentum hominum: anathema sit. Sessio XXIII. can. VIII.

[17]) S. Bernardus. De Consideratione I, 1, 2.

[18]) Daniel 9, 27.

Ale tego trzeba, aby ten jeden koniec ostateczny we wszystkich uczynkach jego był życiem, miarą i sprężyną. Bo wtedy tylko błogosławieństwo Boga na samém dziele spoczywa, wtedy tylko wzrost i życie dzieła w przyrodzonéj drodze się dzieje i plon wydaje. Któż, jeżeli nie kapłan o tém wiedzieć ma i któż do przeprowadzenia tego dogodniejszy ma sposób? Kapłani to temi aniołami drabiny Jakóbowéj są, prośby nędzy ludzkiéj do nieba szlą, a błogosławieństa łask niebieskich na swém ręku od Boga do ludzi znaszają. Im to dał Bóg pełność łask świętych dla ludu wiernego. Kapłan na swe ręce bierze nowonarodzone dziecię i przez chrzestnych rodziców do Kościoła je wnosi; on maluczkie zbiera do Kościoła i szkoły, naucza je o niebie i Ojcu niebieskim, o grzechu i Zbawicielu, o pokusie i Sakramentach, o trudach żywota i zapłacie niebieskiéj, on w ręku swém trzyma wiarę i sumienie narodu, ociera łzy nieszczęśliwych, rozwięzuje najsromotniejsze okowy grzechu; on niebo otwiera i piekłem grozi. Któż od niego potężniejszy, któż łaskawszy, któż hojniejszy szafarz darów niebieskich? *Ecce nos reliquimus omnia*, otośmy opuścili wszystko, nie mamy żon, nie mamy dzieci, nie mamy rzemiosła, nie mamy troski o chleb powszedni, otwarte nam stoją chaty ludu, poddasza ubóstwa, pałace panów, sumienia ludzkie, tajemnice nienawiści i miłości, my słyszymy westchnienia zwątpień i wykrzyki rozpaczy, my liczymy łzy żalu i ważymy na sercach własnych uczynki pokutnéj skruchy, i dla czegóż to wszystko? Oto wszystko dla tego, że całemu temu światu jednego tylko potrzeba, Królestwa niebieskiego, którego my ewangelistami jesteśmy, abyśmy je nieśli na cały świat ubogi i opowiadali ubogim, wszystkim ubogim, cesarzom, królom, książętom, panom, uczonym, prostaczkom, małym, Królestwo Jezusa Chrystusa. — *Gloria in excelsis Deo, et in terra pax hominibus bonae voluntatis* — Chwała na wysokości Bogu — a ziemi pokój, pokój, pokój ludziom dobréj woli!

To jest koniec całéj polityki kapłańskiéj i tego końca w intencyi, w środkach i w uczynkach kapłan szukać, do niego zmierzać powinien. I czyż nam Kościół tego zawsze nie powiadał, czy nam nie przypominał ustawicznie? Z wielu podobnych upomnień, a na cóż je wyliczać, jedno tylko przytoczę. Kiedy Stolica Apostolska, tyle o całość narodu polskiego troskliwa z boleścią widziała dopełniające się na nas wyroki kary boskiéj w przeszłym wieku, udawała się do dworów katolickich Europy z naleganiami usilnemi, aby nie pozwoliły katolickiemu ludowi upaść pośród ciosów wymierzonych nań przez sąsiedzkie mocarstwa. Upominał Klemens XIII. a potém Klemens XIV. po kilkakroć ustnie przez nuncyusza swego i piśmiennie Maryą Teresę, aby nie brała udziału w rozbiorze katolickiéj rzeczypospolitéj; upominał o to samo Józefa II., naglił Ludwika XV. króla francuzkiego, prosił Karola Hiszpańskiego o czynne wdanie się w sprawę rozbioru Polski; wołał, że upadek Polski klęską będzie dla całego Kościoła katolickiego. [19]) A gdy nie mógł odwrócić ostatecznych plag, które nas spotkały, pisze do wszystkich biskupów polskich, a szczególnie do Arcybiskupa Gnieźnieńskiego i do biskupa Poznańskiego, aby ratowali, co jeszcze stało i tak do każdego z nich przemawia: „Niczém pożyteczniéj i zbawienniéj nie przysłużysz się twym rodakom, nie potrafisz chwały i poczciwego imienia twego przezacnego narodu podnieść, jak będąc mu przewodnikiem i wzorem do zachowania nienaruszonéj religii po ojcach wam przekazanéj. Tym sposobem okażesz, że jesteś żywo przejęty prawami i ustawami Pana wszystkich pasterzy; wiedz, że na téj drodze wyjednasz sobie i całéj Polsce miłosierdzie jego i opiekę, a tak, szukając naprzód królestwa niebieskiego i chwały jego, bądź pewnym, że wszystko inne od niego wymodlisz." [20]) W ten sam dzień te same przestrogi daje Stanisławowi Augustowi, i w osobnych listach senatowi, stanowi rycerskiemu, Kajetanowi Sołtykowi, biskupowi Krakowskiemu, życząc mu szczęśliwego z wygnania powrotu, i Rzewuskiemu, wojewodzie Krakowskiemu. [21])

Już było zapóźno. Dziś nie masz rzeczypospolitéj, nie masz senatu, nie masz koła poselskiego, ale są Polacy i nadzieja nie przestała być cnotą. Żyje Bóg; *Deus mirabilis, fortuna mutabilis.* W téj nadziei, także cnocie boskiéj, i w polityce nadziei, pozostało kapłanowi niezmienne posłannictwo téj saméj reguły: *unum est necessarium*, jednego tylko potrzeba, szukajcie królestwa niebieskiego, a reszta dodaną wam będzie. Więc się modlić tylko i czekać? Nie prawda: ale modlić się i pracować poczciwie, po kapłańsku, z miłością, poświęceniem, a pracując, mieć cierpliwą nadzieję, bo „*nadzieja jest pełną nieśmiertelności.*" [22])

Pracuj w Kościele, na kazalnicy, w konfessyonale, pracuj w szkole, oświecaj lud, ucz wstrzemięźliwości, oszczędności, pracy, porządku, aby nie przyszedł cudzoziemiec, nie wykupił mu rodzinnéj chaty, nie zrobił go helotą i sługalcem. W naukach twoich kościelnych nie wybiegaj trwożliwie z drogi wspomnieniom narodowym katolickiéj, chrześcijańskiéj miłości ojczyzny, kiedy ewangelia lub święto do tego porę nadarzy, ale nie zapominaj o tém, że Chrystus, krzyż, i wiara chrześcijańska jest mądrością wszelką i pierwszą potrzebą ludu wiernego. Chrystusa opowiadaj; a Chrystus lud twój nauczy i ojczyznę miłować. Nie zasadzaj całéj wymowy na pstrociźnie nędznéj patriotycznéj frazeologii, boś ani trybun ani agitator, tylko kapłan Kościoła katolickiego i apostół Chrystusa. Lichy to kaznodzieja, co musi naukę swą krasić doczesnemi ozdóbkami, kiedy on ma jałowości ziemskie maścić niebieską okrasą. Improwizacye burzliwe ckliwość wzbudzają w ludziach po-

---

[19]) Clemens PP. XIV. Josepho in Romanorum Imperatorem electo d. 5. Decembris 1772. *Clementis XIV. Pont. Max. Epistolae et Brevia selectiora edidit Augustinus Theiner. Parisiis 1852. No. CCIX. pag. 233.* Do tegoż Józefa die 20. Martii 1773. *No. GCXI. pag. 247.* Do Maryi Teresy z téjże daty *No. CCXX. p. 249.* Klemens XIII. do Ludwika XV. 29. Aprilis 1767. Patrz tegóż samego Theinera *Vicissitudes de l'église catholique de deux rites en Pologne. Paris 1843. Tom II. No. XI. pa. 33.* Tenże Klemens XIII. do Karola króla hiszpańskiego 31. Kwietnia 1767. *Tamże No. XII. pag. 35.* Tenże Klemens XIII. do Józefa II. 30. Kwietnia 1767. *Tamże No. XIII. pag. 36.*

W obu tych dziełach niezmordowanego archiwisty watykańskiego, a o historią polską nieskończenie zasłużonego badacza dziejów znajdziesz wielce ważne o rozbiorze Polski wiadomości i przekonasz się, jak gorliwie Stolica Apostolska pracowała nad utrzymaniem całéj rzeczypospolitéj naszéj. Wobec tego wszystkiego cóż powiedzieć na to, że są pisarze, Polacy, jak n. p. Leonard Chodźko, co się nie rumienią bez dowodów, bez najmniejszego pozoru dowodów wbrew prawdzie twierdzić, że Klemens XIV. obojętnie patrzał na rozbiór Polski i owszem wzywał i zaklinał Maryą Teresę, aby nietylko brała udział w rozbiorze Polski, ale owszem tyle zagarniała, ile tylko będzie mogła pod swe panowanie dostać. *La Pologne historique, littéraire et monumentale Paris 1846. pag. 168.*

[20]) Klemens XIV. 6. Marca 1773., *u Theinera CCXIII. pag. 240.*

[21]) *u Theinera CCXIV do CCXVII. pag. 241 do 245.*

[22]) Mądr. 3. 4.

ważnych i nauczonych, a nieufność i podejrzywanie u ludu prostego ku nauczycielowi takiemu i ku całéj wierze przezeń opowiadanéj. Powiadaj ludowi w życiu potoczném o świętych Polakach, o wielkości narodu, kiedy był wiernym, o jego upadku, kiedy grzechami dopełnił miary gniewu bożego, naucz go kochać przeszłość, język, naucz go prawdziwéj miłości ojczyzny, która się zasadza na miłości, co swego, rodzinnego, a nie na nienawiści nieprzyjaciół. To jest pogański patriotyzm, który szkaluje, złorzeczy, przeklina, zazdrości. My w naszym dziewiczym języku ani wyrazu na to nie mamy i dla tego o patriotyzmach mówimy. Chrześcijanin kocha, miłuje ojczyznę i przodków, i ziemię, i język, i dzieje. Taka chrześcijańska miłość ojczyzny płaży narodowi i chłodzi go w niedolach. Patriotyzm nienawiści, zazdrości, jątrzy, waśni bogatego z ubogim, duchownego ze świeckimi, karmazynów i szaraczki, czamarki i fraki, siermięgi i surduty; a kto chce się dostać do nieba i być szczęśliwym na ziemi, ten powinien przebaczać, krzywd zapominać, urazy darować, kochając, pielęgnując, krzepiąc, co swego, dobrego, poczciwego, sprawiedliwego. Nie pochlebiaj bogatym, nie płaszcz się o łaskę możnych, przyganiaj ich zdrożnościom, naprawiaj ich błędy, miéj odwagę mówić prawdę jak Skarga, Birkowski; ale nie bądź zaślepionym na grzechy małych i ubogich. Na miłość Boga, wystrzegaj się szczuwać jednego na drugich, bądź sprawieliwym, wyrozumiałym, łagodnym, pamiętaj koić i goić, a chroń się znęcać i mierzić, umiéj godzić swary i zawiście, a grodzić zazdrościom i żalom niewczesnym, bo na tém cierpi miłość chrześcijańska i rozdziera się serce narodu, które powinno być jedno i całe, wszystko we wszystkich.

Pouczaj lud tobie powierzony o prawach, jakie mu służą na mocy praw pisanych tego rządu, pod którym żyjesz; zastępuj owieczki twe radą i pomocą w sądach i rządach, w radach i wyborach poczciwie i wytrwale. Nie leń się, nie lękaj się, pracuj otwarcie i ostrożnie, pomagaj nauką i zebranym groszem więźniom, wygnańcom, wdowom i sierotom po zasłużonych krajowi ofiarach. Dawaj na missye polskiego Kościoła, bo co z ołtarza zebrane, to boży grosz jest, a nie twój, tobie tylko do dobrego użytku powierzony przez Boga, a coś od narodu polskiego wziął przez przodków przekazane, to jest narodowy depozyt.

Jeżeli zasiadasz zaufaniem obywateli świeckich za pozwoleniem biskupa w radzie gminnéj, powiatowéj, w sądach rozjemczych, w kole poselskiém; patrzaj na to, aby się przykazaniu Bożemu i kościelnemu krzywda nie działa, aby chwała boża nie cierpiała przez ujmę majątku kościołów, szkół, ubogich, śpitalów, bo krzywda Kościoła i ubogich niebłogosławieństwo Boże sprowadza, i ilekroć Kościół szarpią, ranią żywe ciało narodu katolickiego. Broń szczególnie w czasach naszych, aby żadna nie stanęła uchwała przeciwna woli biskupa, a osobliwie biskupa Rzymskiego, który jest Ojcem całego rodu ludzkiego, a szczególnym patronem narodu naszego. Niechaj się nie dowie Ojciec święty o żadném słowie lub pomyśleniu, któreby serce jego, dla nas tak wylane, mogło zranić. Boć On nas dla tego w szczególną bierze opiekę, że nas szczególnie wiernemi podporami Kościoła katolickiego mieni i ceni. A jakżeby miał wiarę naszą szanować, gdyby nas odstępcami od wiary być wiedział? — Nauczaj się w sprawach tych dobrze, a sam pouczony, utwierdzaj wątpliwych, oświecaj ciemnych, proś, nakłaniaj, zaklinaj przeciwnych i błądzących.

Nie szukaj własnéj chwały, nie goń za poklaskiem wietrznym, stawiaj się śmiałym, nie dwulicowym, nie dwujęzycznym, a uszanują, choć przeciwni, wiarę twoją, odwagę kapłańską, gorliwość apostolską. Prawe umysły, choć i innowierne, tylko takiego kapłana poważają, który może sobie przed Panem Bogiem wszędzie świadczyć: „*zelus domus tuae comedit me.*“ A jeżeli, o boską chwałę niedbały, swych praw bronić będziesz, kiedy oni zasiędą do okrojenia twego chleba lub twéj poły, wtedy słusznie powiedzą: „*ex ore tuo iudico te.*“

Jeżeli cię nazwą jezuitą, o ultramontańskie zamachy posądzą, nie trap się; to głupstwo jest, plewy czcze, „vox, vox, praeterea nihil“ ludzi takich, co myśli nie mają i wyrazami szermują. Walcz, ucieraj się, „argue, increpa, insta opportune et importune“, proś, przekonuj; a nie przekonaszli, nie rób sobie ani stronnictw, ani pokątnych zausznictw, ani wykrętów, ani intryg, ale nie dopuść, aby przy tobie uchwaloném zostało, co się nie godzi z regułą twoją chwały Boga, z wolą Kościoła, ze zbawieniem bliźniego, z wiedzą biskupa. I cóż wtedy robić? Oto otrząsnąć z nóg ten proch, któryś zebrał po drogach takiéj rady i ze zbolałém sercem powiedzieć: „non possum“ i wrócić do twéj plebanii, do twego ludu, do twego kościoła i Bogu samemu się skarżyć i płakać u krzyża i modlić się o oświecenie i nawrócenie grzesznych braci, a może Bóg prędzéj twéj modlitwy wysłucha jak oni twéj rady. —

Oto główne zarysy politycznéj służby kapłańskiéj w polskim narodzie. Gdybyśmy do szczegołów mogli przystąpić i nakreślić na każdą czynność rozleglejsze prawidła, okazałoby się, że jedne przypadają wszystkim bez wyjątku jako nieodzowny obowiązek, inne, wyjątkowe dostają się niektórym tylko kapłanom w udziele. Należałoby w obszerniejszéj rozprawie o téj materii wskazać warunki i potrzeby, kiedy się kapłanowi godzi lub należy garnąć do obejmowania nadzwyczajnych i wyjątkowych powołań politycznych w radach publicznych lub kołach sejmowych. Ale nam dzisiaj chodziło raczéj o ustanowienie zasad i prawideł, z których łatwo wnioski wywodzić i do każdorazowéj potrzeby takowe przymierzać. Podzieleni na trzy rządy a cztery prawodawstwa, odmienne mamy troski, odmienne prace, odmienne niebezpieczeństwa; nie pisaliśmy zaś dla jednéj dzielnicy, ale dla wszéj braci naszéj; a wszystkich nas łączy wierność jednemu prawu Bożemu Kościoła Świętego, wszystkich miłość do tego samego narodu, do jednéj ojczyzny naszéj.

Przecież właśnie dla tego, że piszemy dla wszystkich braci naszych duchownych w ziemiach polskich, nie możemy pominąć zastósowania zasad wyłożonych do jednéj naglącéj a głośno wołającéj potrzeby w tym rozłamie naszego narodu, który pod rządem rosyjskim zostaje. Ucisk sumienia religijnego, prześladowanie srogie narodowego żywiołu sprawia tam oczywiście najdotkliwszą boleść. Oburzenie święte gwałconych praw bożych wywołuje koniecznym skutkiem stałą wolę pozbycia się najprędszego uciskających więzów. Każdy ból musi rodzić w żywém ciele pragnienie pozbycia się przyczyn dolegliwości; to jest prawem natury i idzie od Boga. Chodzi tu wreszcie o instynkt czysto fizyczny zachowania sobie życia, instynkt daleko silniejszy w świecin moralnym, gdzie prawo do życia i do

Do tego numeru dodatek Nr. 20.